

Słowo o ojkofohii, pomnikofobii, antyrasizmie i teatrze absurdu

19 czerwca 2020

Wydawałoby się, że temat wojny domowej w Stanach Zjednoczonych Ameryki nie będzie już wymagał z mojej strony drugiej części komentarza. A jednak. Trzeba znowu wziąć pióro i pergamin albo wyciągnąć zakurzony z szafy maszynopis i pisać. Dlaczego? Ponieważ na amerykańskich i polskich ulicach widzimy kolejną odsłone kabaretu moralnego niepokoju. Kładzenie się plackiem na ulicach polskich miast, klękanie policjantów przed czarnoskórymi demonstrantami, kajanie się i przepraszenie za winy przez siebie niezawinione, antyrasizm przejawiający się w różnego rodzaju absurdałnych ograniczeniach i rozwiązaniach, tworzenie nowego świeckiego kultu tragicznie zmarłego przestępcy, dewastacje pomników (tym razem demonstranci nie ograniczają się do Tadeusza Kościuszki, ale sięgają swoje ręce po Winstona Churchilla, Krzysztofa Kolumba i Roberta Baden-Powella). Wymieniać dalej?

[]

Dzisiejszy tekst będzie drugą częścią mojego obszernego komentarza na temat wydarzeń w Ameryce. W nim porozmawiamy o ojkofohii, wybiórczym antyrasizmie, kompleksie winy białego człowieka i innych zagadnieniach, rodzących się na bieżąco na kanwie toczących się krwawych walk na amerykańskich ulicach. Ponieważ najprościej i najbardziej wiarygodnie jest zobrazować problem na konkretnych przykładach, to przykładów będzie sporo.

George Floyd – nowy świecki święty

9 czerwca br. w centrum modlitewnym „Fountain of Praise” w Houston, przy dźwiękach muzyki gospel, odbył się z wielką pompą pogrzeb George’a Floyda, zmarłego 25 maja br. wg oficjalnej wersji wskutek tragicznej interwencji policji w Minneapolis (tam miał zostać przez zwolnionego obecnie z pracy policjanta Dereka Chauvina przyciśnięty kolanem do gleby na wysokości szyi i uduszony). W przemówieniach nad złotą trumną pochowanego przestępcy podkreślano konieczność walki z „systemowym rasizmem”, potępiano niewolnictwo, proszono o wymierzenie sprawiedliwości oraz przerwanie spirali przemocy i nienawiści białych wobec czarnoskórych Amerykanów, a także kreowano obraz Floyda jako pasjonata rapu i sportu, zwykłego chłopaka z osiedla, zabitego przez białego rasistę i tym samym – wykreował się w oczach tysięcy osób żegnających jego trumnę obraz Floyda jako męczennika walki z rasizmem w Stanach Zjednoczonych.

Tak wyglądał w telegraficznym skrócie pogrzeb George’a Floyda. Przejdźmy teraz do nowych faktów, które są sukcesywnie ujawniane, a rzucają nowe światło na sprawę tej osoby. Jak wynika z rekonstrukcji nagrań z policyjnej interwencji 25 maja br., George Floyd w momencie interwencji był pod wpływem narkotyków i stawiał opór interweniującym funkcjonariuszom policji. Nie chciał wysiąść z samochodu, a w momencie, gdy został siłą z niego wyciągnięty, nie chciał wejść do radiowozu. Przez kilka minut dwóch gliniarzy musiało się z nim siłować. W momencie wepchnięcia Floyda do środka radiowozu ten zaczął się rzucać i wierzgać, tym samym ponownie stawiając opór policjantom. Po kolejnej szamotaninie policjanci wyciągnęli Floyda z drugiej strony samochodu i sprowadzili do parteru, a dalszy przebieg interwencji jest powszechnie znany i potępiony (gwoździ poprawki trzeba zaznaczyć, że zablokowanie karku zatrzymanego poprzez przyciśnięcie kolanem było powszechnie stosowaną i legalną metodą neutralizacji przestępcy w Minneapolis, choć policjanci mogli jej użyć

jedynie w przypadkach, gdy zatrzymany kryminalista stawiał aktywny opór w momencie aresztowania – „non-lethal”).

Teraz przejdźmy do wyników autopsji przeprowadzonej po śmierci George’a Floyda, a które tylko potwierdzą, że zmarły był pod silnym wpływem narkotyków. Wg ujawnionego raportu z przeprowadzonej sekcji zwłok wynika, że u zatrzymanego wykryto: 11 nanogramów na mililitr fentanylu, 5.6 ng/ml norfentanylu, 19 ng/ml metaamfetaminy, 42 ng/ml delta-9 karboksy THC, 86 ng/ml morfiny, amfetaminę i cannabis. Również, jak się później okazało wykonany pośmiertnie test na SARS-CoV-2 dał wynik pozytywny, więc zatrzymany w momencie aresztowania miał podejrzenie koronawirusa w swoim organizmie. Warto w tym miejscu już wspomnieć, że tragicznie zmarły George Floyd był wielokrotnie notowanym za przestępstwa bandytą. Dopuszczał się szeregu przestępstw narkotykowych, napaści z bronią w rękę, włamań, rozbojów, posiadania narkotyków i gróźb śmiercią wobec niewinnych osób z użyciem broni palnej (w tym wobec ciężarnej kobiety!). W 1998 r. Floyd został skazany na karę 10 miesięcy więzienia za napad z bronią w rękę. Cztery lata później (2002 r.) – 8 miesięcy więzienia za przestępstwa narkotykowe. W 2004 r. – 10 miesięcy więzienia za przestępstwa narkotykowe. Rok później – 10 miesięcy więzienia za posiadanie narkotyków (kokainy) w ilości mniejszej od 1 grama. W 2007 r. – skazany na 5 lat więzienia za napad z bronią na ciężarną kobietę w jej własnym domu.

Tak wyglądał upamiętniany na muralach czy demonstracjach w USA i Europie ów męczennik środowisk lewicowo-liberalnych. Nowy, świecki święty demoliberalizmu, George Floyd. Dla mnie nie jest on żadnym męczennikiem za Sprawę ani bohaterem walki o sprawiedliwość rasową i społeczną na świecie.

Nie jestem twoim Murzynem, wstydę

się być białym człowiekiem

Tu skupimy się na problemie ojkofopii, której zagadnienie w tym przypadku trzeba rozciągnąć na Polskę, Europę i kraje cywilizacji białego człowieka. Na początku czerwca w wielu polskich miastach (m.in. w Warszawie i Poznaniu) odbyły się organizowane przez środowiska lewicowe demonstracje solidarności z „protestami” w Stanach Zjednoczonych, w specyficznej formie. Demonstranci m.in. związani z partią Lewica, ubrani na czarno prezentowali transparenty z hasłami „Black Lives Matter”, „No justice – no peace”, „Za wolność waszą i naszą”, „Milczenie jest przemocą” czy „Nie jestem Twoim Murzynem!” oraz kładli się plackiem na ziemię w akcie kajania i przepraszania za śmierć George’a Floyda, choć Polacy nie są winni za to, co się stało po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego. Czyżby intencja, parafrazując słynne pozdrowienie Marksa i Engelsa z „Manifestu komunistycznego”, brzmiała „Antyrasiści wszystkich krajów – łączcie się!”? Bynajmniej. Muszę w tym miejscu jednak rzucić serię pytań „solidarnościowych” do tych młodych ludzi. Gdzie wy byliście, kiedy w 2016 r. Igor Stachowiak został brutalnie zamordowany przez policję na komendzie we Wrocławiu? Gdzie byliście, kiedy kilkanaście lat temu miała miejsce „akcja Widelec” (wtedy policja zatrzymała, brutalnie przesłuchiwała i torturowała po warszawskich komisariatach ok. 700 kibiców Legii Warszawa)? Gdzie byliście, jak za rządów PO oddziały prewencji policji i tajnych służb brutalnie rozbijały patriotyczne, rocznicowe i antysystemowe demonstracje, z Marszem Niepodległości na czele oraz stosowano represje wobec środowisk kibicowskich w całej Polsce, zgodnie z zasadą odpowiedzialności zbiorowej? Czy wasz sprzeciw wobec policyjnej przemocy nie jest przypadkiem wybiórczy, tj. solidaryzujecie się z ludźmi po waszej stronie barykady, gdy ci są zamykani w więzieniach, ale wobec środowisk kibicowskich i szeroko rozumianej prawicy już wychwalacie policję, gdy ta nadużywa swoich uprawnień, bo biją faszystów? Czyżby mentalność Kalego?

Czym jest ojkofobia? Termin ten na polskim gruncie opisał i przedstawił problemowo prof. Jacek Bartyzel powołując się na myśl brytyjskiego konserwatysty, śp. prof. Rogera Scrutona. Sam termin pochodzi jeszcze z 1808 r., sformułował go angielski poeta romantyczny Robert Southey chcąc podkreślić swoją tęsknotę za domem rodzinnym. We współczesnym znaczeniu (etymologicznie będącym zbitką dwóch greckich słów: oikos i phobos, łącznie oznaczających strach przed domem i rodziną) ojkofobia jest zjawiskiem kryzysu tożsamości społecznej, który jest jedną z cech charakterystycznych dekadentyzmu. Pojęcie ojkofobii w ujęciu Scrutona jest wielowymiarowe, najważniejszymi komponentami ojkofobii (omawiając je z własnej, polskiej perspektywy) są: odrzucenie Tradycji i działań o charakterze inżynierii społecznej na rzecz lewicowo-liberalnie rozumianego Postępu, afirmacja kosmopolityzmu, postmodernizmu i multikulturalizmu (także na modłę liberalno-lewicową), a w dalszej perspektywie – odrzucenie własnej Ojczyzny, kultury, tradycji oraz etosu narodowego, a także wyrzeczenie się więzi cywilizacyjnej z Polską i Europą. Roger Scruton upatrywał przyczyn ojkofobii w sekularyzacji społeczeństw europejskich mającej miejsce od połowy XVIII w., zaś jako remedium na kryzys tożsamości Europy wskazywał powrót do realizmu metafizycznego, antropologii, filozofii oraz klasycznej więzi Cywilizacji łacińskiej. Zjawisko ojkofobii charakteryzuje się sprzeciwem wobec ksenofobii, rasizmu, seksizmu, homofobii i antysemityzmu. Sprzeciwem nieściśłym, bo jedynie definiowanym ogólnie te zjawiska jako niechęć do obcych, z którą należy walczyć na wszystkie sposoby – od pozorowania troski o „uleczenie” z wirusa tych zjawisk do jawnego pragnienia ich zniszczenia nawet przy użyciu przemocy. Należy pamiętać, że stosowane przez rodzimych ojkofobów metody walki politycznej pod szczytnymi hasłami – od propagandowych po sięganie do środków prawnych – są metodami, które nie służą w żaden sposób walce z tymi „uprzedzeniami”, lecz są maczugą mającą atakować wszystkich, którzy nie zgadzają się na liberalno-lewicowy porządek społeczny (nie tylko nacjonalistów i tradycjonalistów, ale także tysięczne czy milionowe rzesze

ludzi żyjących i wychowujących się w zgodzie z tradycyjnym porządkiem społecznym, mającym charakter co najmniej konserwatywny). Ojkofobia jest tym samym zjawiskiem, które ma na celu zniszczenie każdej naturalnej wspólnoty, w której się wychowuje, rozwija i współtworzy człowiek, poczynając od tradycyjnej rodziny rozumianej jako owoc sakramentalnego związku małżeńskiego kobiety i mężczyzny, kończąc na własnym Narodzie oraz cywilizacyjnej więzi człowieka z jego Ojczyzną i Cywilizacją na kontynencie, na którego ziemiach przyszedł na świat. Jakie są owoce multikulturowej ojkofobii, nie muszą chyba przedstawiać, jako dowody niech wystarczą owoce „ubogacenia kulturowego” Niemiec, Szwecji, Francji, Włoch, Hiszpanii etc. (na marginesie dodam, że niestety Polska od kilku lat dogania w tym zakresie Europę Zachodnią).

Churchill, Kolumb, Baden-Powell – get out, racist scum!

Apropos, skoro już wspomniałem o Europie Zachodniej, to przenieśmy się tam. Echa protestów i brutalnych walk na amerykańskich ulicach przeniosły się do Europy Zachodniej. Tam protesty organizowane przez #BlackLivesMatter i środowiska lewicowo-liberalne są równie gwałtowane, i kończą się starciami z oddziałami policji, a także spotykają się ze zdecydowaną odpowiedzią ze strony m.in. środowisk kibicowskich. Przykładem niech będzie Anglia, czyli kraj będący obok Włoch jedną z kolebek ruchu kibicowskiego. Tam czarnoskórzy i lewicowi bojówkarze wszczynają protesty na znak solidarności z USA, kończące się zamieszkami, grabieżą, demolowaniem restauracji, sklepów, barów, domów i prywatnych samochodów, dewastacją pomników oraz atakowaniem przechodniów. Przykładowo w pierwszy weekend czerwca na ulicach Londynu. Tam jednak spotkali się ze zdecydowaną odpowiedzią ze strony kibiców West Ham United, którzy spuścili solidny łomot chuliganom dewastującym miasto (warto przy okazji wspomnieć tytułem wstępu, że kibice West Ham wchodzi w skład powstałej w 2017 r. nieformalnej koalicji

kibicowskiej Football Lads Alliance).

W sobotę 13 czerwca br. odbyły się demonstracje kibiców w całej Anglii i Szkocji (oprócz Londynu miały one miejsce również w Glasgow, Newcastle, Stafford, Bolton i Bristolu), będące reakcją na bandytyzm czarnych i lewackich aktywistów oraz bierność policji, która tym razem postanowiła spacyfikować brytyjskich fanów piłki nożnej. Największy protest miał miejsce w Londynie, gdzie zgromadziło się ponad podziałami kilka tysięcy kibiców różnych klubów piłkarskich, zrzeszonych w koalicji FLA. Odniósł on tego dnia zamierzony skutek – organizatorzy demonstracji #BlackLivesMatter odwołali wszystkie zaplanowane na miniony weekend akcje w Londynie, ograniczając się jedynie do obrzeż brytyjskiej stolicy. Jedynie nieliczne grupki antyfaszystów pojawiły się w okolicach kibicowskiej demonstracji, jednak były chronione przez policję, która gazem i pałkami pacyfikowała protestujących Anglików. Ci w odpowiedzi wypomnieli policji jej bierność wobec bandytyzmu BLM z zeszłego tygodnia stosowną przyśpiewką „Where the fuck, where the fuck, where’ve you been last week?” (w tłumaczeniu dosłownym na polski: „Gdzie k***a, gdzie k***a byliście w ostatnim tygodniu?”). Jak wspomniałem powyżej, nie tylko w Londynie odbywały się demonstracje organizowane przez środowisko kibicowskie. Podobna akcja miała miejsce w Bristolu na południu kraju, gdzie zjednoczeni kibice Bristol City, Bristol Rovers, Cardiff City oraz Newport County zorganizowali demonstrację, w jej trakcie de facto bronili miasta przed czarnoskórymi i antyfaszystowskimi bojówkarzami oraz stawiali opór brutalności policji.

Jedną z charakterystycznych form wyrażenia protestu wobec „systemowego rasizmu” w tym roku stało się demolowanie pomników. O dewastacjach pomnika bohatera narodowego Polski i Ameryki oraz walczącego o równouprawnienie wszystkich warstw społecznych republikanina Tadeusza Kościuszki pisałem w poprzednim tekście pt. „Słowo na marginesie wydarzeń w Stanach Zjednoczonych”, więc chętnych odsyłam do tej lektury. W

Ameryce i Europie wzorem dewastacji pomnika Kościuszki zaczęto rozwalać pomniki innych postaci historycznych, które mają w opinii demonstrantów rzekomo symbolizować wieki kolonializmu i niewolnictwa. Przykłady? Proszę bardzo. 9 czerwca br. w mieście Richmond w stanie Virginia zrzucono z cokołu, spalono i wrzucono do pobliskiego stawu wzniesiony pod koniec 1927 r. pomnik podróżnika i odkrywcy Ameryki, Krzysztofa Kolumba. W noc z 9 na 10 czerwca uszkodzono pomnik Kolumba w Bostonie poprzez „dekapitację” jego głowy (a w dalszym planie urzędnicy władz Bostonu planują usunąć ten pomnik z przestrzeni publicznej pod płaszczykiem „rewizji znaczenia historycznego”). Pod presją poprawności politycznej dopuszcza się do kolejnych etapów pomnikofobii. Wspomniałem o planie usunięcia pomnika Kolumba w Bostonie. Teraz następny przykład. 11 czerwca br. władze angielskiego miasteczka portowego Poole Quay zdecydowały o usunięciu pomnika oficera armii brytyjskiej, weterana wojen burskich, pisarza i założyciela skautingu, Roberta Baden-Powella uzasadniając, że jego zasługi dla stworzenia skautingu oraz stworzenia inspiracji dla rozwijającego się w Europie harcerstwa nie mogą być „usprawiedliwieniem dla jego udokumentowanej homofobii, rasizmu i niejasnego wg. niektórych wyraźnego poparcia Hitlera”, a pomnik musi zostać usunięty, by „stworzyć czas na weryfikację poglądów i nakreślenie tła historycznego dla jego działań”. Warto wspomnieć w przypadku sugerowania Baden-Powellowi jego poparcia dla Hitlera, że nazwisko założyciela skautingu zostało w czasie II wojny światowej umieszczone w Sonderfahndungsliste G. B., tj. opracowanej przez SS specjalnej liście prominentnych obywateli Wielkiej Brytanii uznanych przez Trzecią Rzeszę za wrogów politycznych, przeznaczonych do aresztowania i eliminacji. W ostatni weekend w Londynie dokonano zasłonięcia pomnika Winstona Churchilla, który w poprzednich dniach również padał ofiarą dewastacji ze strony BLM. Nie tylko w Londynie, bo w czeskiej Pradze także. Jak wskazują powyższe przykłady, reżim poprawności politycznej wprowadził w życie nową ideologię, a właściwie fobię – pomnikofobię.

Antyrasizm – komunizm XXI wieku

Podtytuł tego akapitu zaczerpnąłem z słów francuskiego filozofa i prawicowego republikanina, Alaina Finkielkraut, on je wypowiedział w wywiadzie dla dziennika „Le Figaro”. W wywiadzie m.in. wyliczył, że częstszymi ofiarami przemocy w Stanach Zjednoczonych stają się ludzie o białym, a nie czarnym kolorze skóry oraz porównał sytuację w USA z napięciami związanymi z kryzysem imigracyjnym we Francji. Dlaczego wg niego antyrasizm jest komunizmem XXI wieku? Filozof uzasadnił tę tezę stwierdzeniem, że antyrasizm we współczesnym, lewicowo-liberalnym ujęciu jest aktem oskarżenia cywilizacji Zachodu o całe zło współczesnego świata, tj. niewolnictwo, kolonializm, rasizm, seksizm i homofobię; że antyrasizm jest ideologią, której głównym komponentem jest wyidealizowany obraz świata kreowany przez „antyrasistów”, świata, w którym nie ma przemocy, wojen, rasizmu, seksizmu, niewolnictwa, kolonializmu, podziałów rasowych, etnicznych, narodowościowych i cywilizacyjnych, a od tej pory świat będzie żył w pokoju, miłości, dobrobycie i szczęśliwości; że antyrasizm jest ideologią bazującą na kwestionowaniu wkładu białego człowieka w rozwój świata, a w dalszej perspektywie – wymazaniu go z pamięci historycznej, kulturowej i cywilizacyjnej.

Pierwszym teatrem tego „komunizmu XXI wieku”, który widzimy obecnie, jest Ameryka. I tu się zatrzymamy, by pokazać, jak tego rodzaju absurd jest teraz realizowany na poszczególnych przykładach. Jako przykłady antyrasistowskiego obłędu w Ameryce, odbywającego się na fali protestów, warto wymienić: usunięcie z biblioteki treści HBO filmu „Przeminęło z wiatrem”, zmianę przez wytwórnię filmową Warner Bros atrybutu głównego bohatera serii kreskówek „Zwariowane melodie”, polującego na Królika Bugsa myśliwego Elmera J. Fudda (zamiast strzelby będzie polował z... kosą), zakończenie segregacji produktów do pielęgnacji włosów i kosmetyków dla białych i czarnoskórych Amerykanów przez największą sieć hipermarketów w USA – sieć Walmart, wydany przez gen. Davida H. Bergera rozkaz

przeprowadzenia inspekcji i lustracji jednostek amerykańskiej piechoty morskiej przez dowódców niższego szczebla oraz usunięcia w wojsku symboliki nawiązującej do flagi Konfederatów, przyjęcie przez Komisję do spraw Sił Zbrojnych Senatu Stanów Zjednoczonych uchwały wzywającej Departament Obrony USA do zmiany nazw baz wojskowych noszących imiona dowódców Skonfederowanych Stanów Południa, zawieszenie w prawach pracownika uczelni na okres trzech tygodni profesora Gordona Kleina z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles za niezwolnienie czarnoskórych studentów z egzaminów, wsparcie #BlackLivesMatter przez Uber Eats poprzez wprowadzenie darmowych dostaw jedzenia z restauracji prowadzonych przez czarnoskórych oraz sugestie redaktora naczelnego „New York Times”, jakoby „rasistowskie konotacje” miało mieć używanie słowa grabież na określenie przestępstw rabunkowych towarzyszących protestom w USA.

Antifastan, likwidacja policji – co jeszcze?

Absurd goni absurd. To z pewnością można powiedzieć o kolejnych odsłonach protestów w USA. Pojawiły się jednak dwa ciekawe przypadki warte zanalizowania. Pierwszym jest decyzja rady miasta Minneapolis o rozwiązaniu swojego wydziału policji. Za likwidacją policji w największym mieście stanu Minnesota zagłosowało 9 na 12 radnych miejskich. Wiadomo, że została ona podjęta pod presją milionów aktywistów z całego świata (nie tylko USA), presją mogącą na pierwszy rzut oka wydawać się uzasadnioną, ponieważ to właśnie od Minneapolis, czyli miejsca śmierci George’a Floyda, rozpoczęły się trwające do dziś protesty i zamieszki na terenie Ameryki. Pozostają tylko pytania o skuteczność tego bezprecedensowego eksperymentu na skalę Stanów Zjednoczonych i skuteczną alternatywę wobec skompromitowanej w oczach demonstrantów policji. Dokładnej odpowiedzi nie doczekaliśmy się do dzisiaj, choć władze stanu Minnesota ogłaszają szumne zapowiedzi, że w

miejsce policji powstanie „zupełnie nowy system bezpieczeństwa publicznego, który będzie oparty na współpracy społeczności”. W tej chwili żadne większe miasto w Stanach nie działa bez swojego wydziału policji, mającego za obowiązek ochronę porządku publicznego na tym szczeblu samorządowym. Czy wobec tego ten eksperyment nie wywoła efektu domina i demonstranci nie zaczną domagać się likwidacji instytucji policji we wszystkich miastach i stanach USA? I jeszcze jedno: czy likwidacja policji zamiast jej reformy osiągnie zamierzony efekt?

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na kilka rzeczy. Po pierwsze – likwidacja policji nie zostanie przeprowadzona z dnia na dzień, ponieważ rada miasta Minneapolis musi przedstawić i przegłosować szczegółowy plan w zakresie wprowadzenia nowego systemu bezpieczeństwa publicznego w mieście. Po drugie – nawet jeśli policja w Minneapolis ostatecznie zniknie, to nie oznacza, że żadna służba nie będzie mogła egzekwować przestrzegania prawa, ponieważ będzie mogła to wykonywać policja stanowa w stanie Minnesota oraz federalna FBI. W razie potrzeby można również do pomocy skierować oddziały Gwardii Narodowej. Tak więc totalnej anarchii w razie likwidacji policji w Minneapolis nie będzie, ponieważ w razie potrzeby będzie można sięgnąć po pomoc wyżej wymienionych służb i formacji. Pozostaje jednak nadal pytanie o potencjalną skuteczność i organizację alternatywy dla policji w tym mieście. Czas pokaże i z pewnością zweryfikuje te plany.

8 czerwca br. z kolei miały miejsce gwałtowne zamieszki w Seattle. W ich skutek bojówkarze Antify, przy użyciu butelek, kamieni, petard oraz laserów, wyparli policjantów z części miasta (dokładnie ze znanej z lewicowych sympatii dzielnicy Capitol Hill o wielkości ok. 6 przecznic) i proklamowali na zajętych terenach Capitol Hill Autonomous Zone (CHAZ), czyli tzw. strefę autonomiczną, wyjętą spod jurysdykcji władz Seattle i nieuznającą rządów Donalda Trumpa. Amerykański prezydent m.in. na Twitterze wezwał gubernator stanu

Waszyngton Jay Inslee oraz burmistrz miasta Jenny Durkan do natychmiastowej pacyfikacji strefy i przywrócenia porządku w mieście. Antifa po ustanowieniu swojej strefy wystosowała do władz miasta listę 30 żądań, w nich domaga się m.in. likwidacji oraz odebrania finansowania policji i wymiaru sprawiedliwości przez radę miasta Seattle, zakazania działalności federalnej służby celnej ICE, zagwarantowania autonomii ich strefy oraz niedopuszczenia do interwencji policji przed spełnieniem ich żądań. Utworzenie CHAZ poparło wielu lewicowych polityków zasiadających we władzach miasta, m.in. reprezentant 3. Dzielnicy Kshama Sawant, która powiedziała: „To, co widzimy teraz, to powstanie. Bunt młodych ludzi. Nie tylko w USA, ale na całym świecie.” Antyfaszyści i ich sympatycy przeprowadzili się do tego miejsca rozstawiając namioty i urządzając się w opuszczonych blokach, budowali barykady, ustanowili punkty kontrolne, w których zamaskowani i uzbrojeni w broń palną bojówkarze sprawdzają dokumenty zwykłych mieszkańców domów znajdujących się w granicach strefy, wymuszają haracze od lokalnych przedsiębiorców w zamian za „ochronę” oraz gwarancję działalności gospodarczej, a także nie wpuszczają policji ani jakichkolwiek osób, które uznają za podejrzane (czyli w domyśle – wszystkich, których by uznali za „faszystów”). Tworzą komuny oraz sadzą warzywa celem przeznaczenia go na produkcję wegańskiego jedzenia dla społeczności tejże strefy.

Natychmiast dziesiątki zdjęć i nagrań ze strefy CHAZ obiegły Internet i ze strony internautów o poglądach szeroko prawicowych wywołały z jednej strony drwiny, a z drugiej – oburzenie na zainscenizowaną sytuację w Seattle. Ja spróbuję natomiast spojrzeć na ten temat z innej strony. Na strefę CHAZ trzeba spojrzeć jako na eksperyment społeczny. Podejmując w poprzednim komentarzu do USA wspomniałem o zajmowaniu pustostanów i ich eksploracji na squaty przez antyfaszystów, w tym wypadku przeszczepili tego rodzaju taktykę na określony kwartał miasta i zaczęli tam zaprowadzać swoje porządki. Ich taktyka jest skuteczna, ponieważ działają w myśl „oporu bez

przywódcy", nie posiadają swoich sformalizowanych struktur, działają w sposób autonomiczny, dzięki czemu są trudni do wychwycenia przez służby. I tu powraca pytanie o to, w jaki sposób rozbić tego typu nieformalne grupy? Komentatorom z prawej strony barykady się wydaje, że wystarczy otoczyć teren CHAZ obficie uzbrojonymi oddziałami policji, Gwardii Narodowej i wojska, spacyfikować teren, wyłapać wszystkich bojówkarzy Antify, przesłuchać, osądzić i przyklepać im tak wysokie kary więzienia, a może i nawet kary śmierci (biorąc pod uwagę fakt uznania przez Trumpa Antify za organizację terrorystyczną), że by się antifowcom odechciało. Ale to jest myślenie życzeniowe, łatwe dla kogoś, kto nie zdaje sprawy ze specyfiki działalności bojówek skrajnej lewicy, szczególnie stosowanej przez nich taktyki partyzantki miejskiej. I to pomimo tego, że sam postulat delegalizacji Antify i ścigania jej bojowców jako członków organizacji terrorystycznej jest sympatyczny w swojej intencji i wymowie.

Prawdziwy rasizm – przemilczany przez media

W mediach głównego nurtu przewija się od wielu lat postulat walki z rasizmem. Mówi się o konieczności walki z uprzedzeniami wobec ludzi wszystkich ras, kultur i narodowości, co ma być później punktem przewodnim do budowy wielokulturowego społeczeństwa i propagowania tej idei różnymi środkami na całym świecie. Problem jednak w tym, że te same media oraz środowiska polityczne od wielu lat na świecie milczą na temat pewnego kraju będącego teatrem zorganizowanej akcji ludobójczej, której ofiarą pada biała mniejszość. Mowa tu o Republice Południowej Afryki. Za ludobójstwo wobec białych potomków Burów mieszkających w tymże kraju odpowiedzialni są ideologiczni spadkobiercy szkolonego w Moskwie sowieckiego agenta i lidera południowoafrykańskich komunistów, Chrisa Haniego, oraz Nelsona Mandeli. Tak, tego samego Mandeli, kreowanego od wielu lat na ikonę pokojowej

walki czarnoskórych Afrykanów o prawa człowieka w RPA. W rzeczywistości był on organizatorem i przywódcą bojówek organizacji terrorystycznej „Włócznia Narodu”, odpowiedzialnych za liczne napady, gwałty, zamachy terrorystyczne, skrytobójstwa i morderstwa. Tego samego Mandeli, który nigdy nie wyparł się przemocy jako jednego z środków walki z apartheidem i jawnie sympatyzował z komunizmem: „Ruch komunistyczny nadal stoi w obliczu potężnych wrogów, którzy muszą zostać całkowicie zmiażdżeni, zanim komunistyczny świat będzie mógł zostać zrealizowany.”

Wg policyjnych statystyk z rąk bojówkarzy Mandeli w latach 1976-1986 zginęło ok. 130 osób (w tym 100 cywilów). Warto również wskazać, iż ofiarami ze strony bojówek Afrykańskiego Kongresu Narodowego padali obok białych Afrykanerów również czarnoskórzy mieszkańcy RPA, którzy nie popierali ANC. Wg statystyk z lat 1984-1989 z rąk podwładnych Mandeli i Haniego zginęło ok. 300 czarnoskórych oraz zniszczono 1770 szkół, 7817 domów, 10318 autobusów, 152 pociągi, 1256 sklepów i fabryk, 60 urzędów pocztowych, 47 kościołów i 30 szpitali. Po demontażu apartheidu w 1994 r. przez ówczesnego prezydenta RPA, Fredericka Wilhelma de Klerka, sytuacja białej ludności w tym kraju zaczęła się pogarszać. Najważniejsze stanowiska w rządzie objęli czarni komuniści z SACP i członkowie ANC, którzy głosili jawnie rasistowskie poglądy (czego wyrazem jest słynne hasło Petera Mokabe: „Kill the farmer! Kill the Boer!"). Mają miejsce liczne napady na osady zamieszkiwane przez białych Afrykanerów, kończące się brutalnymi gwałtami, torturami i morderstwami. Kobiety na oczach mężów są przed śmiercią wielokrotnie bite i gwałcone przez czarnoskórych bojówkarzy ANC i SACP bądź otumianionych ich propagandą ludzi. Ofiary są poddawane takim torturom, jak wlewanie wrzątku do gardła, palenie żywcem, tzw. „naszyjniki” (tj. nakładanie płonących opon na szyję ofiary, ta tortura została rozpropagowana przez żonę Mandeli), obdzieranie ze skóry nożem czy przypalanie skóry gorącym żelazkiem. Wg ostrożnych statystyk na styczeń 2011 r. zginęło ok. 3770 białych

farmerów, co stanowi ok. 10% stosunku do liczby farmerów (z rodzinami liczba społeczności była większa, ok. 150 tys. osób), natomiast przy uwzględnieniu łącznej liczby zamordowanych Afrykanerów szacuje się, iż od 1994 r. czarne bojówki zamordowały ok. 70 tysięcy Afrykanerów – mężczyzn, starców, kobiet i dzieci.

Oprócz skoordynowanej akcji ludobójczej ma miejsce wyłuszczanie białych farmerów bez odszkodowania (projekt ten został przygotowany przez ANC i w lutym 2018 r. przyjęty przez prezydenta RPA, Cyrila Ramaphosę), regularne rugowanie białych Afrykanerów i ich burskich przodków z polityki pamięci historycznej (usuwanie nazw ulic w języku afrikaans, dewastacje, próby burzenia i podpalenia pomników bohaterów wojen burskich), rozwiązywanie prywatnych firm broniących farmerów oraz masowa emigracja białych mieszkańców południowej Afryki (wg wyliczeń Afrykanera Jana van der Schyffa przedstawionych dwa lata temu w wywiadzie dla „Forsal.pl” w przeciągu ostatnich kilkunastu lat z kraju wyjechało ok. miliona Afrykanerów, co pokazuje dysproporcję przyrostu naturalnego białej ludności RPA, który jest ujemny, w stosunku do dodatniego przyrostu naturalnego nie-białej ludności). Dlaczego teraz, tak jak i wcześniej, środowiska lewicowo-liberalne nie stoją w obronie białej ludności Republiki Południowej Afryki? Przecież akcja ludobójcza przeprowadzana tam od 1994 r. ma charakter rasistowski, etniczny oraz kulturobójczy. W czym biali Afrykanerzy są gorsi od czarnoskórej biedoty mieszkającej w dzielnicach amerykańskich metropolii? W czym byli gorsi biali i czarnoskórzy Rodezyjczycy, broniący niepodległości swojego kraju w południowej Afryce przed połączonymi siłami Zimbabwe i partyzantki komunistycznej w latach 1964-1979, od bojówkarzy #BlackLivesMatter?

Koniec czy powrót do dalszych rozważań?

Echa stanu wojny domowej w Stanach Zjednoczonych coraz bardziej widoczne są w Europie. Protesty, gwałtowne zamieszki, uliczne walki, pobicia, napady, dewastacje pomników postaci historycznych, akty przepraszenia za nieswoje winy. To tylko część akcentów obecnego teatru absurdu, kabaretu moralnego niepokoju, mającego miejsce po obu stronach Atlantyku. Kolejny raz widzimy teatr antyrasistowskiego obłędu, przekraczającego już wszelkie granice logiki. Będę dalej z ciekawością obserwował sytuację w Ameryce. Czy będzie trzeba napisać trzecią część komentarza i tym samym stworzyć trylogię publicystyczną na ten temat? Najbliższe dni i tygodnie przede mną. To może na razie niech wystarczy za jakąkolwiek odpowiedź.

Autorstwo: Adam Busse

Źródło: 3Droga.pl